

Izrael wyburza solidarność

28 czerwca 2012

Salim i Arabija, ich sąsiedzi i izraelscy działacze pokojowi stoją i patrzą jak izraelskie buldożery po raz piąty rozjeżdżają Bejt Arabija – dom, który stał się symbolem wspólnego ruchu oporu wobec mało medialnej, ale niezwykle skutecznej polityki władz Izraela: wyburzeń palestyńskich domów. Po cichu, małymi kroczkami, na okupowanym Zachodnim Brzegu i w Jerozolimie Wschodniej trwa proces spychania palestyńskiej ludności do małych enklaw.

23.00: Izraelskie wojsko otacza Bejt Arabija (Dom Arabiji). Wynoszą część rzeczy, konfiskują dokumenty. Parę minut i po wszystkim. Bejt Arabija to kupa gruzu.

24:00: Jeszcze szybciej padają pod spychaczami izraelskich buldożerów pobliskie chatki Beduinów Dżahalin. Zbudowane z blachy falistej i drewnianych bel, rozsypują się jak domki z kart.

4:30: Dom 15-osobowej rodziny Lahali. Rodzice i dzieci patrzą jak po raz kolejny buldożery rozjeżdżają ich życie, dobytek, poczucie bezpieczeństwa.

Trzy wyburzenia jednej nocy. Wszystkie w palestyńskiej miejscowości położonej na Zachodnim Brzegu – Anata, na wschód od Jerozolimy. Są częścią polityki wysiedleń palestyńskiej ludności i kolonizacji Zachodniego Brzegu, tzw. judaizacji okupowanych terytoriów. I choć cały ciężar i krzywda spadają na Palestyńczyków, wszystkie były wymierzone w Izraelski Komitet Przeciwko Wyburzeniom Domów (ICHAD).

ICHAD powstał pod koniec lat 1990. Choć teoretycznie wciąż trwał proces pokojowy rozpoczęty na bazie porozumień z Oslo, izraelskie władze prowadziły politykę wyburzania palestyńskich domów, wysiedlania i wywłaszczania, oraz rozbudowy izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu. Wobec pogarszającej się sytuacji,

grupa izraelskich działaczy założyła organizację, której celem było bezpośrednio stawianie oporu wyburzeniom – przede wszystkim przez uparte odbudowywanie wyburzonych budynków. Z czasem ICHAD skupił się też na międzynarodowym rzecznictwie i lobbowaniu. Spośród wielu innych izraelskich ruchów solidarnościowych, ICHAD wyróżnia się wsparciem dla palestyńskiego wezwania do bojkotu, wycofania inwestycji i obłożeniem sankcjami Izraela.

IZRAELCZYCY UCZĄ SIĘ SUMUD

Sumud to palestyńska niezłomność w trwaniu, w zakorzenieniu jak drzewa oliwne, mimo okupacji, wbrew trwającej każdego dnia, powolnej i zamaskowanej pod płaszczykiem legalistycznych wybiegów, próbie wysiedlenia palestyńskiej ludności.

Sumud nauczyć musieli się też ci Izraelczycy, którzy wspierają palestyńską walkę. Bejt Arabija to symbol wspólnej niezłomności. Wyburzony już 5 razy, za każdym razem jest odbudowany przez Palestyńczyków, Izraelczyków i międzynarodowych wolontariuszy. „Oczywiście, że odbudujemy ten dom. Salim i Arabija są zdecydowani by to zrobić, a ICHAD jest absolutnie zdeterminowany by ich wspierać” – mówi Itaj Epshain, współ-dyrektor ICHAD-u, stojąc na gruzach budynku, który służył za symboliczne i praktyczne miejsce walki z okupacją. I gdy mówi o odbudowie, uśmiecha się szeroko, po raz pierwszy od kiedy przyjechaliśmy zobaczyć gruzy.

W Bejt Arabija spotykali się solidarnościowi działacze, organizacje pozarządowe, wolontariusze. Mieszkali w nim uczestnicy obozów ICHAD-u, odbywały się konferencje.

Salim i Arabija Szałamreh zbudowali dom na obrzeżach Anaty w 1993 r. Jak w przypadku 94% wniosków o pozwolenie na budowę składanych przez Palestyńczyków mieszkających na terytoriach C, i ich wniosek został odrzucony przez izraelskie władze. Terytoria C obejmują ponad 60% powierzchni okupowanego Zachodniego Brzegu i znajdują się pod pełną kontrolą cywilną i

wojskową Izraela.

Szałamrehowie wraz z siedmiorgiem dzieci mieszkali tam przez 5 lat. 9 lipca 1998 r. dom otoczyło izraelskie wojsko. „Mieliśmy kwadrans, żeby wynieść nasze rzeczy. Gdy próbowałem pytać czemu chcą wyburzyć nasz dom, żołnierze zaczęli mnie okładać i kopać, w końcu mnie aresztowali. Potem wynieśli meble i wyrzucili na dwór moją rodzinę.” Arabija, by chronić dzieci, próbowała zamknąć drzwi. Żołnierze wrzucili przez okno gaz łzawiący. Straciła przytomność. Buldożery rozjechały dom i 52 drzewka owocowe, które Salim własnoręcznie posadził wokoło.

Rodzina Szałamreh dostała namiot od Czerwonego Krzyża. Na drugi dzień zaczęła sprzątać, wyciągać osobiste przedmioty walające się w gruzach. Wtedy też przyjechał Jeff Halper, jeden z założycieli, a obecnie dyrektor ICHAD-u. Wraz z międzynarodowymi wolontariuszami pomógł odbudować dom. Gdy miesiąc później stał już budynek w stanie surowym, izraelskie buldożery przyjechały po raz kolejny. Potem przyszła zima i Szałamrehowie nie mogli dłużej mieszkać w namiocie. Wynajęli mieszkanie w jerozolimskiej dzielnicy. Ale Salim i Arabija nigdy nie porzucili planu postawienia domu na swojej ziemi w Anacie – robili to już 4 razy. Teraz przyjdzie im zrobić to po raz 5.

Dom Arabiji, niestrudzenie odbudowywany po każdym wyburzeniu, służy za centrum pokoju. Jest dedykowany pamięci Rachel Corrie i Nuhy Słejdan – Amerykanki i Palestynki, które zginęły w Gazie w 2003 r. stawiając opór wyburzeniom domów.

Według danych ONZ, tylko w 2011 r. Izrael wyburzył 662 budowle palestyńskie, 1/3 z nich stanowiły domy. W porównaniu z 2010 r., liczba wyburzeń wzrosła o 42%. Ich skutkiem było wysiedlenie ponad tysiąca osób i znaczne utrudnienie życia kolejnych 4 tys. Wyburzenia odbywają się głównie na terytoriach C. Izraelskie wojsko niszczy nie tylko domy, ale też studnie, cysterny na wodę, kurniki czy proste zadaszenia dla bydła, szkoły i meczety.

Wg danych ICHAD-u, od 1967 r., czyli początku izraelskiej okupacji Zachodniego Brzegu i Gazy, Izrael wyburzył blisko 26 tys. palestyńskich domów.

BEDUINI NA ŚMIETNISKO

Gdy buldożery skończyły z Bejt Arabija, ruszyły na szczyt wzgórza, na którym stoją chatki Beduinów. Itaj, Jeff i inni działacze podążyli za nimi. Żołnierze towarzyszący buldożerom nie ograniczyli się do wulgarnych werbalnych ataków. Itaja pobili kolbami karabinów. Ma obite żebro.

Tym razem dach nad głową straciło 6 rodzin, ponad 20 osób, w tym oczywiście dzieci. Rano Czerwony Krzyż przywiózł im namioty. „Nie wyburzyli wszystkich stojących tam beduińskich domów, tylko niektóre. To pokazuje jak arbitralne są ich decyzje” – mówi Itaj.

Na celowniku izraelskich buldożerów znajdują się teraz wszystkie blaszane chatki i namioty Beduinów Dżahalin zamieszkujących tereny położone na wschód od Jerozolimy i na zachód od izraelskiego osiedla Maale Adumim, bo stoją na drodze ekspansji tego osiedla.

Osiedla budowane przez władze Izraela na Zachodnim Brzegu są pogwałceniem IV Konwencji Genewskiej, która zakazuje mocarstwu okupującemu transferu własnej ludności cywilnej na terytoria okupowane. Ich nielegalność potwierdzają liczne rezolucje ONZ. Mimo to, rozbudowa osiedli trwa w najlepsze, w zeszłym roku przybierając rekordowe tempo.

Choć same osiedla wraz z ich ogrodzonymi ziemią zajmują zaledwie 3% ziem Zachodniego Brzegu, ponad 43% jego powierzchni znajduje się pod kontrolą osiedli lub ich lokalnych władz i jest niedostępne dla Palestyńczyków.

W Maale Adumim są puszyste zielone trawniki. Są baseny, buduje się park wodny. Stare drzewa oliwne o podwójnych pniach splecionych w uścisku, przesadzone z palestyńskich pól,

dekorują ronda. Wzdłuż ulicy szpaler palm. Trochę jak południowa Kalifornia.

Za murami osiedla, bez wody i prądu, w skleconych z byle czego chatkach mieszkają Beduini. Dokładnie na drodze ekspansji osiedla. Bo Maale Adumim, służące za sypialniane przedmieście Jerozolimy, któregoś dnia ma się połączyć z Jerozolimą, przecinając trwale Zachodni Brzeg na izolowane części: północną i południową. I odseparować arabską Jerozolimę Wschodnią od reszty palestyńskich terytoriów.

Nikt nie wie kiedy zaczną się masowe wysiedlenia. Beduinom wojsko powiedziało, że na początku stycznia „przetransferuje” ich do El Azariji, w miejsce gdzie dzisiaj jest wysypisko śmieci. Tak jak w przypadku większość wyburzeń mających miejsce na Zachodnim Brzegu, i to ma służyć „oczyszczaniu” terenu z palestyńskiej ludności pod budowę izraelskich osiedli albo dróg tylko dla osadników.

Beduini mieszkający w Anacie, są częścią liczącej około 2,3 tys. osób społeczności Dżahalin i nad nimi też wisi groźba wygnania. „Prędzej umrzemy niż damy się stąd wysiedlić” – mówi muhtar, czyli głowa lokalnej społeczności, Abdullah Dżahalin. Prawie wszyscy Beduini Dżahalin to uchodźcy, wygnani na początku lat 50. z Izraela. Ponad połowa z nich, mimo pomocy humanitarnej, każdego dnia żyje w niepewności czy będą mieli co jeść.

Jedna z wyburzonych chatek jest już odbudowywana, jeszcze dwa dni pracy i powinna być gotowa, mówi Rotam, młody Izraelczyk z Jerozolimy. „100% recycling” – żartuje, wskazując na blachę falistą i drewno ze zburzonych dwa dni wcześniej domów, które ponownie stają się materiałem budowlanym. Dzień później stawia się duża grupa izraelskich wolontariuszy, by pomóc w odbudowie.

Pozostałe beduińskie chatki będą musiały poczekać przynajmniej dwa tygodnie. ICHAD ma skoordynować zdobywanie materiałów:

blachy, drewna, plastiku. Itaj siada z głowami rodzin, które mieszkały w wyburzonych domach, i opowiada o strategiach odbudowy i oporu. Zaznacza, że ich wsparcie jest politycznym aktem, pyta czy wszystkim to odpowiada. Beduini kiwają głowami, są z nimi, gotowi na konsekwencje.

Na drugi dzień ma tu przyjechać ONZ-owski koordynator ds. humanitarnych Maxwell Gaylard, żeby się dowiedzieć jak społeczność międzynarodowa może pomóc Beduinom. „To bardzo ważne, żebyście mu powiedzieli wprost czego chcecie i co Wam jest potrzebne. Jeśli chcecie odbudować swoje domy i tu zostać, to powiedzcie mu to” – zachęca Itaj. „Oczywiście, że tu zostaniemy” – pomruk zapewnień przechodzi przez grupę.

ODPŁATA IZRAELSKIEJ ARMII

Tej samej nocy, o 4.30 nad ranem wraca wojsko i buldożery. Tym razem celem jest dom rodziny Lahali, też w Anacie. Dom zbudowany pod koniec lat 90., pierwszy raz wyburzony w 2005 r. ICHAD co roku organizuje obozy, na które zjeżdżają się wolontariusze z różnych krajów by pomóc w odbudowie zniszczonych domów. W zeszłym roku odbudowali dom rodziny Lahali. Dokładnie 6 miesięcy temu 15-osobowa rodzina wprowadziła się do nowego budynku. Teraz to kupa gruzu.

„To odpłata izraelskiej armii wymierzona w ICHAD” – mówi Itaj, porównując wyburzenia z atakami fundamentalistycznych osadników przeciwko Palestyńczykom i ich uprawom lub izraelskim żołnierzom. Ataki nazywane „odpłatami” mają być karą za próby ewakuowania nieautoryzowanych przez izraelskie władze osiedli.

Wyburzenia palestyńskich domów najczęściej mają miejsce właśnie nad ranem, gdy wszyscy są głęboko pogrążeni we śnie, gdy trudno pojąć co się dzieje. Jak to mają wychodzić z łóżek, teraz? I zabrać tylko najważniejsze rzeczy? A meble? Wyniosą je? Dokąd mają iść? Uzbrojeni żołnierze nie tolerują żadnych aktów oporu. Warczą silniki niecierpliwących się buldożerów.

Wyburzenie domu to dużo więcej niż pozbawienie czterech ścian i dachu nad głową. To zachwianie fundamentami rodziny, zaszczepienie strachu i niepewności. Dzieci uczą się, że nigdzie nie są bezpieczne, że ich rodzice nie są w stanie ich ochronić. Trauma na całe życie, mówią działacze.

Itaj i Salim jadą z obozowiska Beduinów do namiotów, w których od dwóch dni mieszka rodzina Lahali. Powtarzają rytuał: siadają z mężczyznami na dworze, Itaj zaczyna opowiadać o tym jak mogą pomóc. W dużym namiocie obok siedzą kobiety, dzieci snują się smętnie wśród stosów domowych przedmiotów. Z wejścia do namiotu widać mur stojący wzdłuż jednej z tzw. dróg apartheidu – drogi, po której mogą jeździć tylko izraelscy osadnicy i wojsko.

Tych dróg jest ponad 800 km, łączą osiedla między sobą i z Izraelem. Szatkują Zachodni Brzeg, utrwalają jego podział na małe palestyńskie wysepki, odcięte od siebie. „Autostrady dzielą skuteczniej niż mury. Mur zawsze można zburzyć, ale raz wybudowana droga staje się okrutną rzeczywistością, którą o wiele trudniej zmienić” – pisał Raja Shehadeh w swojej książce o znikającym pod naporem izraelskich osiedli i towarzyszącej im infrastruktury palestyńskim krajobrazie.

Beduini Dżahalin mieszkający na wschód od Jerozolimy już zostali zepchnięci z kolejnej połaci zamieszkiwanych przez nich ziem, ze względu na plan poszerzenia izraelskiej autostrady łączącej Maale Adumim z Jerozolimą i z Tel Awiwem. Autostrada, płaska jak stół, ma ułatwić zintegrowanie osiedla z resztą kraju i skrócić czas dojazdu osadników do miejsc ich pracy w dużych miastach. Dla Palestyńczyków zostanie otwarta kręta wąska droga, wijąca się przez zbocza wzgórz otaczających Jerozolimę.

BYĆ TO STAWIAĆ OPÓR

Prowadzona przez izraelskie władze polityka jest w dużym stopniu skuteczna. Wyburzenia domów, ograniczanie dostępu od

wody, utrudnienia w przemieszczaniu się sprawił, że Palestyńczycy są zmuszeni do opuszczania terytoriów C, które choć stanowią ponad 60% Zachodniego Brzegu, zamieszkane są przez niecałe 6% ludności palestyńskiej, ok. 150 tys. osób. I drugie tyle izraelskich osadników, mających nieograniczony dostęp do wody, płaskie autostrady, nowe, tanie domy.

W Dolinie Jordanu przed 1967 r. mieszkało od 200 do 300 tys. Palestyńczyków. Dziś, po latach brutalnej okupacji, zostało ledwie 56 tys., a większość z nich mieszka w Jerychu, czyli terytorium kategorii A – pod pełną kontrolą cywilną i wojskową władz Autonomii Palestyńskiej. Benjamin Netanjahu, premier Izraela, nie kryje się z planem anektowania Doliny.

Próba zepchnięcia ludności palestyńskiej z terytoriów C do odseparowanych od siebie enklaw skupionych wokół większych miast na Zachodnim Brzegu i zastąpieniem jej żydowskimi osadnikami została udokumentowana i skrytykowana w tajnym unijnym raporcie, którego wnioski przeciekły w styczniu do prasy. Dlatego często w Palestynie mówi się, że „być, pozostać to stawiać opór”.

Na murze biegnącym wzdłuż osadniczej drogi, widocznym z namiotu kobiet rodziny Lahali, ktoś namalował mural: dzieci stojące wokół drzewa o mocnym pniu i głęboko sięgających korzeniach, trzymają latawce z palestyńską flagą. W koronie drzewa napis w różnych językach – „Nie opuścimy naszego domu”.

Autor: Ala Qandil

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)